

Afryka przywitała nas spektakularnie; wspaniale rozświetlone wszelkimi kolorami niebo, błyski lamp i reflektorów, niepowtarzalne widowisko! Byłyśmy pod wrażeniem! Uroczystości powitalne trwały do białego rana... OK, OK., dobrze, była to burza z piorunami, ale robiąca wrażenie!

Nasz pierwszy port afrykański to Richards Bay. Nie ma takiej miejscowości, Richards Bay. Jak nazwa wskazuje jest to tylko zatoka. Niedaleko od wejścia dwie małe mariny, ze cztery restauracje i tyle. Internet, sklepy, pralnia - tylko 7 km drogą przez pola (jest b. goraco), pytamy o jakiś autobus, a tu natychmiast odpowiedź: do autobusu, minibusu nie wsiadać, to dla czarnych i niebezpiecznie, biali jeżdżą taksówką. Uff! Witaj Afryko!

W Richards Bay spotykamy natychmiast Polaków, Mikołaj i Dagmara, niezwykle sympatyczna para na jachcie Hipocampus, jacht mniejszy od Mantry. Już trzy tygodnie czekają tu na poprawę pogody do żeglugi na południe i na Atlantyk. Takich jachtów jest sporo i wszyscy rozmawiają o pogodzie czekając na odpowiednie warunki. Żegluga wzdłuż wybrzeża Południowej Afryki należy do trudnych i niebezpiecznych.

Wzdłuż wschodniego wybrzeża, z północy na południe płynie stały, dość silny prąd Agulhas. Wiatr ze składową południową powoduje powstawanie bardzo dużych i stromych fal, niebezpiecznych dla statków, co tu mówić o małych jachtach. I wszyscy czekamy na wiatry północne. Po dwóch dniach udaje się przeskoczyć do Durban.

To największy port na tym wybrzeżu i wielkie miasto. Trafiamy natychmiast na spotkanie z ludźmi z teamu Shosholoza z Pucharu Ameryki w miejscowym jacht klubie. Opowiadają o przygotowaniach do regat, które polegają głównie na jedzeniu potwornych ilości i budowie mięśni. Pamiętam też, że jeden żagiel kosztuje 40 tys. Euro i wystarcza na 8 godzin!... My wolimy nasze Mantry!

W Durban spędzamy Wigilie, Asia i Karolina przez dwie noce robią uszka i pierogi, jest barszcz czerwony, a łosoś z puszki robi świetnie jako ryba po grecku. Dzięki dziewczyny!

Jako ciekawostka, kobieta sama nie może być członkiem miejscowego jacht klubu, tylko jako żona. Nie może też pełnić żadnych funkcji i brać udziału w wyborach... Co za dziwny kraj!

W Durban czekamy aż 9 dni na dobrą prognozę pogody, następny skok to 240 mil bez żadnego portu schronienia, Wild Coast.. Docieramy w porę do East London, potem dalej systemem śledzenia wszelkich stron pogodowych na Internecie, do Port Elizabeth, Mossel Bay, dookoła Cape Agulhas, który jest najbardziej na południe wysuniętym lądem Afryki a nie, jak myślałam, Przylądek Dobrej Nadziei. Tu łączy się Ocean Indyjski i Atlantycki, jest duża różnica temperatur pomiędzy tymi oceanami, woda w Atlantyku ma tylko 13 stopni. I niespodzianka, dookoła skaczą foki i pingwiny, w Afryce!

Nasz ostatni port w Afryce to Hout Bay, mała zatoczka otoczona wysokimi górami, jest tu port rybacki i wszędzie wylegają się foki. Jest pięknie! Jest to część Cape Town, przepięknie położonego miasta z Górą Stołową i Górą 12 Apostołów, Lion Head i Signal Hill. Ale wiatry to tu nie przestają wiać!

Jeszcze kilka prac przy jachtach i gotowe do drogi. Asia i Karolina wracają do kraju, przyleciała Ewa i Gosia, nowe załogantki.

Przed nami Atlantyk, zegnaj Afryko!